OPŁATA POCZTOWA ZAPŁACONA

Rok I Kraków, dnia 18 lutego 1923 Nr 4

POLSKA ODRODZONA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

Treść numeru:

Prenumerata: kwartalnie 3000 Mp, miesięcznie 1200 Mp. Numer pojedyńczy 300 Mp. — W Ameryce: 4 dolary, półrocznie 2 dol.

Redakcja i Administracja: *Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Jan Tomaszkiewicz.*

Drukarnia Ludowa w Krakowie, ulica Dunajewskiego Nr 5, Telefon Nr 1310.

Rok I Kraków, dnia 18 lutego 1923 Nr 4

POLSKA ODRODZONA

TYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

CO TO JEST KOŚCIÓŁ NARODOWY

Kościół Narodowy jest częścią Kościoła katolickiego czyli powszechnego, tak jak naród polski jest częścią całej ludzkości. Jak wszyscy ludzie na całym świecie, i ci co żyją obecnie i ci co przed nami żyli, całą ludzkość stanowią, tak wszyscy ludzie, którzy wierzą w Chrystusa i według Jego nauki postępują, tak jak ją pojmują, są Kościołem chrześcijańskim powszechnym. Częścią tego powszechnego Kościoła jest Kościół rzymsko-katolicki, Kościół wschodni, Kościoły chrześcijańskie reformowane, Kościoły narodowe. Żaden z nich jednak nie ma prawa mówić o sobie, że on tylko jest jedynym powszechnym Kościołem, bo byłoby to takie same głupstwo, jak gdyby naprzykład Niemiec powiedział, że jego naród jest ludzkością.

Jaką jest nauka Kościoła Narodowego?

Kościół Narodowy naucza to samo, co uczył Chrystus, to samo, co apostołowie. Nie jest to żadna nauka nowa. Kościół Narodowy odrzuca tylko dodatki, jakie wprowadził z biegiem czasu Kościół rzymski, gdy dał się użyć jako narzędzie królom i cesarzom, wysługiwał im się, a oni go za to zrobili kościołem państwowym, płacili jego księżom i biskupom sute pensje, zmuszali łudzi gwałtem do należenia do niego, a prześladowali wszystkich, którzy na takie poniżenie Chrystusowej idei nie chcieli się zgodzić. Taki kościół państwowy stawał się moralnym żandarmem sumienia ludzkiego, a przestał być szkołą chrześcijańskiego życia, wzniosłych pojęć Chrystusa Pana o Bogu, Ojcu wszystkich ludzi, o człowieku, dziecku Bożem, o przeznaczeniu człowieka.

Obrzędy czyli ceremonje Kościoła Narodowego są takie same, jak Kościoła katolickiego, ale w języku polskim. Pan Jezus bowiem nigdzie nie powiedział, że ksiądz ma się modlić w języku łacińskim. Najważniejszy i najwspanialszy obrzęd, jaki On ustanowił, Wieczerzę Pańską, albo Mszę świętą, jak to dziś powszechnie zowiemy, ustanowił On w języku hebrajskim, jakim On i Jego apostołowie i cały naród żydowski mówił. Żadnemu z apostołów nie przyszło nigdy na myśl, żeby w niezrozumiałym dla ludzi języku ten święty obrzęd powtarzać. Do jakiego narodu przyszli, przemawiali w jego języku, odprawiali nabożeństwa w jego mowie.

Pocóż więc my mielibyśmy gardzić naszą mową ojczystą, kiedy ją nam dał sam Stwórca? Cóż za sens w tem, żeby miał lud nie rozumieć modlitwy swego kapłana?

Jest więc w Kościele Narodowym polska Msza św., polski chrzest, ślub, polski pogrzeb, wszystko po polsku, bo tak być powinno. Kto twierdzi, że polskie nabożeństwo jest nieważne, niech spróbuje mówić na ulicy, w domu po łacinie; wsadzą go do czubków, gdzie się dowie, że jego mózgownica cała jest nieważna.

Członkowie Kościoła Narodowego wierzą w Boga, w Trójcę św.; czczą Marję,

matkę Chrystusa Pana, czczą Świętych, którzy swą pracą nad rozszerzeniem Królestwa Bożego, poświęceniem się dla dobra swych bliźnich na cześć i pamięć wieczną sobie zasłużyli, którzy życiem prawem, świątobliwem dawali dobry przykład i pociągali ludzi do naśladowania Chrystusa. Przyjmują oni Sakramenta święte z wiarą i z przekonania wewnętrznego, jako symbole czyli znaki zewnętrzne duchowego łączenia się z Bogiem przez łaskę Jego. Te sakramenta muszą być przyjmowane dobrowolnie, nie z przymusu, nie pod groźbą, bo przymusowy chrzest, wymuszona spowiedź, Komunja święta nie mają żadnej przed Bogiem wartości i żadnej korzyści człowiekowi nie przynoszą.

Członkowie Narodowego Kościoła nie są żadnymi odszczepieńcami, heretykami. Odszczepieńcem jest ten, kto się od Boga odrywa, kto Chrystusowi nie wierzy, kto nie żyje tak, jak wiara chrześcijańska nakazuje.

W Kościele Narodowym ludzie wszyscy rządzą swemi kościołami. Oni je budowali, oni je utrzymują, łożą na utrzymanie księży i obsługi kościelnej, oni też są właścicielami całego majątku kościelnego, a nie biskupi, jak w kościele rzymskim w Ameryce, albo i tu w Polsce, gdzie na mocy nowego Konkordatu, jaki ma być z Rzymem zawarty, biskupi, a nie parafjanie będą właścicielami budynków kościelnych. Wszyscy parafjanie mają prawo głosu na zgromadzeniach; wybierają sobie komitety, które mają wykonywać uchwały zgromadzeń parafjalnych, opiekować się majątkiem kościelnym.

To prawo nie jest panowaniem tłumu, jak się w liście do naszej redakcji jakiś „inteligentny“ głupiec wyraził; to jest demokracja, to jest słuszność, sprawiedliwość. Gdy się jakaś spółka zawiąże, to w niej każdy jej członek ma równy głos. chyba, że to jest spółka złodziejska, w której paru „macherów“ chce resztę członków oszukać, zabrać im podstępnie wszystko, albo większą część zysków dla siebie. Kościół to jest Boża spółka, Chrystusowe stowarzyszenie, w którem każdy członek ma prawo wiedzieć, co i jak się robi i dbać o to, by Kościół spełniał swe zadanie, od Boga mu przeznaczone, a nie zamieniał się w „jaskinię zbójców“, w polityczno-kościelną giełdę.

Kościół Narodowy nie chce być kościołem państwowym, przez rząd opłacanym. On żąda rozdziału Kościoła od państwa, to znaczy, że Kościół nie miesza się w sprawy państwowe, ani państwo w sprawy Kościoła. Kościół musi być stowarzyszeniem dobrowolnem, do którego należą z własnej woli ci, którzy czują potrzebę religji i Kościoła. Nie chce kto należeć, nikt go zmuszać do tego nie ma prawa; nikt nie śmie go za to prześladować, jeżeli on nie chce dziecka swego ochrzcić, ślubu brać w kościele, chodzić do spowiedzi itp. On sam za to przed Bogiem odpowie, ludzie nie mają prawa go za to sądzić. Zdarza się nieraz, że tak zwany „niedowiarek“ stokroć uczciwiej żyje, niż obłudny świętoszek, który — jak przysłowie ludowe powiada — „modli się pod figurą, a ma djabła za skórą“. Ksiądz nie powinien być urzędnikiem państwowym, bo państwo a Kościół to dwie odrębne instytucje. Ich cele są inne, a kto dwom panom chce służyć, ten „albo jednego będzie miłował, a drugiego miał w nienawiści“ — jak Chrystus powiada. Ksiądz nie powinien być posłem, bo będzie należał wtedy z konieczności do jakiejś partji politycznej i występował przeciw ludziom z innych partyj, co się sprzeciwia nauce Chrystusa, która nie jest za żadną partją polityczną, z żadną konszachty nie wchodzi.

Kościół Narodowy chce służyć wszystkim ludziom bez względu na ich przeko-

nania polityczne czy społeczne. Chce służyć Polsce całej, uczyć jej obywateli poszanowania prawa, zachęcać do pracy dla ogólnego dobra, poświęcenia się, ofiary ze siebie dla Ojczyzny. On pragnie, by Polska była wielką sercem, duchem jej obywateli, mocną charakterem jej dzieci, świetną czynami jej mieszkańców.

Czyż w Polsce taki Kościół nie jest potrzebny? B.

DEMOKRACJA CHRZEŚCIJAŃSTWA

(Ciąg dalszy)

Obok zupełnej równości wśród pierwszych chrześcijan istnieje u nich różność urzędów, nie jako godności i zaszczytów, ale w znaczeniu obowiązków. Stosownie do swych zdolności od Boga im danych, spełniają niektórzy między nimi różne obowiązki. Św. Paweł powiada, że „Bóg postanowił w kościele najpierw Apostołów, powtóre proroków, potrzecie nauczycieli, potem moc cudów, nadto dary uzdrawiania, pomagania, rządzenia, różności języków“. (1. Kor. XII. 28). Więc apostolstwo jest darem Bożym, obowiązkiem nauczania, a nie urzędem upoważniającym do rządzenia. Biskupstwo zaś w innem miejscu wspomniane jest zupełnie czemś innem od apostolstwa.

Apostołowie więc nie byli biskupami w takiem znaczeniu, jak to dzisiaj rzymsko-katoliccy teologowie przedstawiają. Słowo „biskup“, po grecku „episkos“ znaczy dosłownie „dozorca“ czyli inspektor, doglądający ładu i porządku. Takimi dozorcami czyli biskupami, byli w początkowym kościele chrześcijańskim starsi wiekiem i powagą kapłani z darem rządzenia. Apostołowie zaś byli głosicielami słowa Bożego, ludźmi, którzy wzięli na swe barki najważniejszy obowiązek: rozszerzania Ewangelji.

W Dziejach Apostolskich (XX) czytamy, że gdy św. Paweł przybył do Efezu, „przywołał starszych Kościoła“ i napominał ich: „Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami, abyście rządzili Kościół Boży“. Otóż tych kilku starszych rządzących jedną gromadką wiernych, kilkaset osób liczącą, nazywa Apostoł „biskupami“, a nie siebie; robi on wyraźną różnicę między swoim apostolstwem, a tych starszych biskupstwem. Tytuł biskupów przysługiwał więc za czasów apostolskich starszym kierownikom Kościoła, co zresztą potwierdza św. Hieronim: „W pierwszych wiekach Kościoła kapłaństwo i biskupstwo było jedną i tąsamą rzeczą pod dwoma nazwami, z których jedna oznacza wiek (presbyter) a druga urząd (episkopus)“. (Epist. ad Ocean.).

Z bardzo szczupłych wiadomości, jakie pozostały o pierwotnym Kościele chrześcijańskim, możemy jednak wyraźnie stwierdzić, że rządy w nim były kolektywne, to jest dokonywane przez komisje, albo komitety, jakbyśmy to dziś nazwali, ale nie przez jednostki. Rządy jednostek, rządy monarchiczne nastąpiły znacznie później; w. Piśmie św. nie mają one jednak żadnego uzasadnienia.

Kościół chrześcijański, w samych swych początkach, w czasach apostołów, był tedy nawskroś demokratycznym. Na czele pojedyńczych jego grup czyli parafij nie stał jeden biskup, ale każdą parafję kierowali biskupi czyli starsi, prorocy, nauczyciele, ewangeliści, kilka lub kilkanaście osób, wyróżniających się z reszty wiernych szczególnemi darami Ducha Bożego.

Nawet św. Paweł, zwolennik silnego rządu, potrzebnego do utrzymania ładu,

przyznaje parafjanom prawo samorządu. „Czyż o tych, którzy u nas są (należą do naszego Kościoła), nie wy sądzicie? Wyrzućcie złego z pośrodka was“ — pisze on do Koryntów (1. V, 13), upominając przed gorszycielem. A gdy grzesznik ów poprawił się, Paweł prosi gminę, by mu przebaczyła i przyjęła z powrotem. „Przetoż was proszę, abyście miłość ku niemu potwierdzili“. Widać z tego, że ten Apostoł przeprowadza praktycznie nakaz Chrystusa, który pragnął, by Kościół, to jest zgromadzenie wiernych, było ostatnim sędzią wszelkich sporów i wykroczeń. Taką bowiem jest Jego nauka: „Jeśliby zgrzeszył przeciw tobie brat twój, idź a strofuj go między tobą a nim samym. A jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwóch... a jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi (to jest zgromadzeniu wiernych). Cokolwiekbyście związali na ziemi, będzie związane i na niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“. (Mat. XVIII. 15—18). Słowa te są wyrzeczone nie do samych Apostołów, ale do gromady słuchaczy, którzy, stanowiąc Kościół, dostają od Chrystusa samego prawo wiązania i rozwiązywania, wykluczania ze swego grona i przebaczania. — W imieniu Kościoła i biorąc autorytet od Kościoła wygłaszają wyroki jego kierownicy, nie ze swej władzy *).

*) Znaczenie słów, wyrzeczonych do Piotra: „Cokolwiek zwiążesz“... itd. jest zupełnie odmienne od podobnego zdania do gromady słuchaczy wypowiedzianych. Tutaj znaczą one: Przez Słowo Boże, które głosił będziesz, dzierżysz klucz królestwa niebieskiego. — W kim przez to Słowo obudzisz sumienie, czyli poczucie grzesznego stanu, ten jest Słowem związany; ale obudzone sumienie czuje żal, szuka i znajduje ratunek u Boga, jest więc rozwiązane. Apostoł wiąże i rozwiązuje tylko pośrednio — słowem Bożem; bezpośrednio czyni to tylko Bóg, jedyny sędzia sumienia człowieka

Nie jest-że to prawdziwy rząd demokratyczny?

Zestawmy teraz fakta świadczące o demokratycznym ustroju pierwotnego Kościoła chrześcijańskiego:

a) Kościół w Jerozolimie, pierwsza gmina chrześcijańska, matka i wzór wszystkich kościołów, miał rząd kolektywny, ludowładczy.

b) We wszystkich Kościołach istnieją władze rządzące, Komitety, złożone z pewnej ściśle nieokreślonej liczby wiernych, zwanych najczęściej „starszymi“.

c) Dzieje Apostolskie XIII. 1. wspominają o kilku, a wyliczają po imieniu pięciu kierowników gminy chrześć. w Antjochji, wkładających ręce na św. Pawła i Barnabasa. Jeżeli to byli biskupi, pocóż ich aż pięciu siedziało w jednem mieście, liczącem zaledwie parę set wyznawców? Bo tworzyli oni Komitet rządzący tą parafją.

d) Różne listy, prawdziwe i apokryficzne, pisane w latach 100 do 150 przez różne kościoły wzajemnie do siebie, noszą wszystkie charakter kolektywny, całego zgromadzenia, a nie jednego człowieka, np. list Kościoła w Rzymie do Kościoła w Koryncie.

e) Didache *) jasno wskazuje, że gminy chrześcijańskie wybierały same swych biskupów, kapłanów i starszych.

f) Fakt bardzo ciekawy, do dziś dnia zachowany: Każdemu chrześcijaninowi wolno było chrzcić, to jest urzędowo przyjmować nowych członków w poczet wyznawców Chrystusowego Kościoła. Co więcej, do roku 100 lub 120 którykolwiek z chrześcijan, nawet nie kapłan lub biskup, obdarzony darami Ducha (charismata) mógł udzielać swym współbraciom rozgrzeszenia. Poświadcza to św. Hippo-

*) Mała Księga, pochodząca z pierwszego wieku, zawierająca naukę dwunastu Apostołów, o obyczajach chrześcijańskich, o chucie, Komunji i ustanawianiu zarządów kościelnych.

lit (Philosophoumena), Origenes (De Oratione), Tertullian (De Pudicitia). Wreszcie urząd biskupów i starszych nie był dożywotnim, ale terminowym, składanym i podejmowanym powtórnie.

g) Św. Hieronim opowiada, że w początkach starsi Kościoła w Aleksandrji wybrali sobie swego biskupa. Św. Epifaniusz stwierdza, że „w apostolskich czasach były Kościoły, które miały kapłanów bez biskupów i Kościoły mające biskupów bez kapłanów".

h) Z pojęciem monarchicznego episkopatu w żaden sposób nie może się pogodzić istnienie dwóch lub trzech biskupów równocześnie w jednej gminie. I tak w Rzymie są w tym samym czasie Linus i Anacletus, a według niektórych historyków i Clement, wszyscy trzej ustanowieni przez Piotra; w Jeruzalem, według Hegesippa, rządzi św. Jakób wraz z innymi Apostołami; w Antiochji Evodius z Ignacym, w Atenach Dionysius, Publius i Quadratus — i w wielu innych miastach.

Wprawdzie rzymscy teologowie twierdzą, że ci podwójni lub potrójni biskupi to byli następcy jedni drugich w razie śmierci, albo że to zabezpieczało Kościół od schyzmy; Baronius zaś tłómaczy, że jeden biskup był dla chrześcijan nawróconych z żydostwa, a drugi — z pogan, ale istnienie trzeciego sam nawet wytłómaczyć nie usiłuje. Wszystkie te wyjaśnienia są bezwartościowe i niezgodne z Dziejami Apostolskiemi ani listami św. Pawła. Najprostszem rozwiązaniem kwestji jest uznanie faktu, że większa liczba biskupów świadczy o demokratycznej formie ustroju ówczesnego Kościoła. **B.**

(Dok. nast.).

HISTORJA SIĘ POWTARZA

(Dokończenie)

Kiedy Zbawiciel uczył w kościele, przystąpili do Niego arcykapłani i starsi ludu, mówiąc: na podstawie jakiej władzy to czynisz, i kto ci dał tę władzę? (Mat. XXI. 23).

„Oburzają się każdym objawem wdzięczności, przywiązania, czci i uwielbienia, jakie lud okazuje Nowemu Nauczycielowi. (Mat. XXI. 8—16). W tych objawach ludowych czują się pokrzywdzonymi, widzą uszczuplenie szacunku dla siebie. Im się wszelka cześć należy, bo oni są zastępcami Bożymi. Im więcej też wzrastał wpływ Chrystusa u ludu, tem więcej również wzrastała do Niego nienawiść arcykapłanów.

„Kiedy nadto Nowy Nauczyciel scharakteryzował dosadnie ich postępowanie i wskazał na ich obłudę i pustkę moralną, wtedy, nie mogąc w niczem Mu zaprzeczyć, starali się Go pojmać lub podchwycić w mowie (Mat. XXII. 15), by zachwiać wiarę w Niego u ludu, lub oskarżyć Go przed rządem... Władza zatem i tylko władza była motorem, poruszającym arcykapłanów przeciw Zbawicielowi. Poza swą władzą i rządami nikogo i niczego nie widzieli, ani nie szukali. Nie prowadzili oni dusz do Boga, ale przeciwnie, odwodzili je tylko. **W miejscu Boga siebie postawili i żądali dla siebie wszelkich czołobitności.** Religja miała im służyć do zaspokojenia ich dumy i ambicji...

„Bezradność ich i poczucie własnej nędzy moralnej doszło do ostatnich granic. Zanadto byli złymi, aby prawdę poznać, zanadto upartymi, aby cześć jej oddać, zanadto niedołężnymi, aby wobec niej się ostać. Nie widzą też innego wyjścia, jak tylko, by tę prawdę usunąć brutalną siłą, przemocą i gwałtem.

„Zbierają się tedy przedniejsi kapłani i

starsi ludu, na dworze księcia kapłanów, którego zwano Kaifaszem i naradzają się, aby Jezusa zdradą pojmali i zabili. Chwytają się wszelkich środków, nawet najwstrętniejszych, byle tylko celu dopiąć. Chodziło im jednak o upozorowanie swego postępowania wobec ludu. Toteż szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go o śmierć przyprawili i nie znaleźli, jakkolwiek wielu fałszywych świadków przychodziło. Była to zatem gangrena społeczna, okryta wspaniałą szatą duchownych godności. Ich postępowanie było wprost przeciwne ich obowiązkom. A mimo to biada było każdemu, ktoby się ośmielił godność tę naruszyć lub wejść w drogę ich władzy. Wtedy obrażona ich duma występowała w obronie niby obrażonego Boga i puszczała folgę swoim namiętnościom...

„Rzymian nienawidzą, a mimo to, gdy idzie o śmierć znienawidzonego, wołają: My nie mamy króla, tylko cesarza. Co więcej, odgrażają się Piłatowi, iż go zaskarżą przed cesarzem, występują jako obrońcy praw cesarskich.

„Widzimy zatem tak z Flawjusza, jak z Talmudu, ze starych pism rabbińskich i z Ewangelji, że kler najwyższy w czasach Chrystusa Pana utracił wiarę wskutek materjalizmu i nawskróś uległ zwyrodnieniu...

„Powodem tego upadku arcykapłaństwa była polityka, pomieszanie pierwiastku Bożego z pierwiastkiem ludzkim, spraw duchownych ze sprawami świeckiemi. Winnem było państwo, które wysuwało swoje kreatury na najwyższe urzędy duchowne i niemi się posługiwało w celach politycznych, winnemi były jednostki, które tak niemoralnie dały się nadużyć.

„Zepsucie raz rzucone wzrastało powoli. Powoli też następował rozkład, a z nim znieczulenie na wszystkie bezprawia. Zepsucie szło z góry i jak lawina w dół się coraz więcej staczało, porywając za sobą coraz szersze masy. Doszło wreszcie do tego, że lud niewiele, a kler najwyższy wcale nie zrozumiał, nie poznał swego Mesjasza. Odrzucono Go i na śmierć skazano.

„Winnym tu jednak był kler najwyższy. Lud tylko w części był winnym. Dlatego też kler najwyższy zginął doszczętnie, bez śladu, jako spruchniały i bezużyteczny, resztki kleru niższego, „kohen“ pozostały wprawdzie, według tradycji, ale bez wpływu na religię, lud zaś został jednak ciężko ukarany“.

Tak pięknie opisuje ks. Trzeciak stosunki kościelne i polityczne za czasów Chrystusa Pana.

Ciekawym bardzo, kto też oprócz biskupa Puzyny służył autorowi za model do tak plastycznego przedstawienia stanu moralnego i umysłowego arcykapłanów żydowskich. Czy nie Łosiński i Kakowski? Arcybiskup Teodorowicz i ks. Lutosławski, szambelan papieski wtedy jeszcze nie byli znani ze swej działalności na niwie polityki sejmowej. Faktem jest jednak aż nadto widocznym dla każdego, że podobieństwo jest tutaj wprost uderzające: Wystarczy zastąpić starostę Piłata wojewodą czy starostą X., czy prokuratorem Y.; szubienicę czyli krzyż, chłostę — więzieniem śledczem czy zbrojną intewencją policji celem niedopuszczenia do odprawienia nabożeństwa, choćby nawet w prywatnym domu; kohortę wojska wysłaną na pojmanie Chrystusa — karną ekspedycją, zresztą podstępne indagacje, oszczerstwa, paszkwile gazeciarskie niczem się nie różnią od środków walki, używanych przez arcykapłanów za czasów Chrystusa Pana i Apostołów.

Obyż tedy naród polski, nauczony bolesnym przykładem narodu żydowskiego nie dał się zasuggestjonować rzymskim

infułatom i purpuratom w ocenie tego, co mu zdrowie, szczęście, dobrobyt oraz postęp tak duchowy, jak polityczny niesie.

Oby tylko naród polski z ideą Kościoła Narodowego nie postąpił tak, jak postąpił naród żydowski z nauką Chrystusa Pana, bo los Jerozolimy i państwa żydowskiego byłby jego losem. **Ks. H.**

CO DAŁA POLSCE REFORMACJA?

Próby stworzenia w Polsce Kościoła Narodowego w 16. wieku nie powiodły się, przyniosły jednak ogromne korzyści całemu narodowi. Tylko tępe i gnuśne umysły nie widzą dobrych skutków ruchu reformacyjnego, jak go i wówczas nie doceniały, nie umiejąc wyjść poza ciasne podwórko uprzedzeń i nienawiści.

Sprawą reformy Kościoła zajmowali się wówczas najtężsi ludzie; trzy czwarte pisarzów polskich z czasów Zygmunta Augusta to jawni zwolennicy Narodowego Kościoła. Nie zajmowały ich też wyłączsprawy teologiczne; ogarniali oni wszystkie dziedziny życia, dawali nowy pogląd na świat, życie i człowieka.

Skutki ruchu reformacyjnego były olbrzymie i prawie natychmiastowe: rozwój ekonomiczny i społeczny, olbrzymi wzrost handlu, nowożytna gospodarka rolna, szybki rozwój miast — to materjalne owoce. Nie mniejsze są korzyści moralne: naród uczy się szanować swych zasłużonych obywateli, działaczy społecznych, pozbywa się przestarzałego poglądu na życie, zaczyna je cenić, bo widzi w niem piękno; ludzie nabywają śmiałości, rozmachu, energji; zanika dawne prostactwo życia, mowy, mieszkania, sprzętów, ubrania; barbarzyńska łacina ustępuje mowie polskiej, a wraz z nią scholastyczne łamigłówki wypiera prawdziwa wiedza, oryginalność bierze górę nad ślepem naśladownictwem; ginie wiara w zabobony, czary, gusła, w ceremonje, w autorytet kleru i starych powag na każdem polu, a za to badania naukowe przynoszą nowe zdobycze na polu filozoficznem, politycznem, przyrodniczem, w medycynie nawet i wojskowości.

Chociaż przeciwnicy reformacji silili się zohydzić nowy prąd religijny przedstawianiem go jako cudzoziemskie, zagraniczne nowinki, nie trudno wykazać, że miał on charakter ściśle narodowy: rozwijał i potęgował poczucie samodzielności narodowej. Reformatorzy w Polsce żądają naprawy, nowego uregulowania Rzeczypospolitej w duchu postępu, atakują kler rzymski za jego kosmopolityzm, za przysięganie posłuszeństwa obcemu, niepolskiemu władcy-papieżowi, oburzają się na upośledzenie języka polskiego, traktowanego w kościele po macoszemu; pieśni polskie, polskie Pismo św., zbiory kazań polskich, kancjonałów, pierwsze książki polskie — to dowody narodowego charakteru reformacji naszej. Ona to obudziła poczucie polskości, świadomość narodową, ona zrobiła z mieszkańca Polski — Polaka.

Reformacja polska pozostawiła za sobą głębokie ślady w polityce. Ona wytworzyła stronnictwo reformacyjne, które dopilnowało i przeprowadziło szereg ulepszeń wewnętrznych kraju. Ono rozwinęło formę sejmowania polskiego, wydało spory zastęp dzielnych polityków, jak marszałek Mikołaj Sienicki, patrjotów rozumnych, uczciwych. O tem stronnictwie powiedziano słusznie, że nie było ani francuskie, ani rosyjskie, ani austrjackie, lecz tylko polskie. Ono to przeprowadziło bez żadnej wojny akt tolerancyjny w r. 1573, gwarantujący każdemu wolność wiary, swobodę sumienia.

Reformatorzy polscy podnieśli szkolnictwo polskie, znieśli jego zależność od parafji, otworzyli nowe wyższe szkoły, ułożyli nowy program nauk, wprowadzili język i literaturę polską do nauki szkolnej, czego dotychczas nie było.

A któż to pierwszy w Polsce zajął się dolą chłopa polskiego, jak nie Rej, lub Frycz Modrzewski, pierwsi przywódcy sprawy unarodowienia Kościoła? I nie są to wyjątkowi ludzie; na zgromadzeniach, synodach reformatorów uchwalano wezwania do szlachty, aby traktować chłopów po ludzku, jako „braci, którzy wspólnego Ojca mają w niebie z wszystkimi królami i szlachtą“. Nie napróżno też wołano: cały szereg przykładów poprawy losu chłopskiego wykazuje historja.

Religijnemu odrodzeniu ma Polska do zawdzięczenia, że stanęła w rzędzie narodów kulturalnych, nowożytnych. Reakcja klerykalna strąciła ją wkrótce z tego stanowiska i zepchnęła na szary koniec, zrobiła z niej marudera, wlokącego się leniwie w pochodzie dziejowym.

Czy to nie powinno zastanowić dzisiejszych polityków naszych? Czyż byliby oni takimi nieukami, żeby nie znali historji własnego narodu i nie umieli wyciągnąć z przeszłości odpowiednich wniosków? A może to tylko obawa przed walką z klerykalizmem, który dał się wszystkim dobrze we znaki, którego skutki szkodliwe wszyscy widzą, a nie mają odwagi stanowczo przeciw niemu wystąpić?

Jeden i drugi powód byłby smutnem świadectwem zaniku w naszem społeczeństwie tych cnót obywatelskich, któremi odznaczali się kiedyś budowniczowie potęgi państwa polskiego. **B.**

NAJSTARSZY OKRES KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

(WSKAZANIA NA DZISIAJ)

(Ciąg dalszy)

Los dziejowy jakby z góry postanowił o tem, aby ludy słowiańskie nie utworzyły jakiejś zwartej całości. Wszystko jakby sprzysięgło się pod tym względem przeciwko nam: i charakter plemienny, którego główną cechę stanowił wybujały indywidualizm; dalej względy gieograficzne (rozsiedlenie Słowian); przełomowy dziejowy moment, w którym wyruszyły na podbój Słowiańszczyzny potężne wpływy kulturalne Wschodu i Zachodu — równocześnie.

Cofniemy się w te czasy głębokiego średniowiecza, kiedy to jednocześnie i Bizancjum i Rzym, roztaczając corazto szerzej kręgi swych wpływów po przestworzach barbarzyńskiej Europy, zbliżyły się wreszcie aż do nas, położonych daleko na uboczu, ze światłem nowej wiary i swoją cywilizacją. Oba te ogniska dwu różnych kultur: wschodniej greckiej i południowo-zachodniej rzymskiej, zapalą prócz światła nowej wiary chrześcijańskiej także i pierwszy płomyk życia historycznego wśród niejednego z plemion słowiańskich; ale i rozdzielą poszczególne grupy plemienne na zawsze od siebie. Lecz zdrowy instynkt samozachowawczy wskaże trafny wybór drogi w kierunku zjednoczeniowym. Początkowo (przed zjawieniem się chrześcijaństwa) będzie ona dotyczyła polityki; później dopiero zespoli obie sprawy religijną i polityczną razem. Pierwsze takie ożywienie wyższą ideą, pierwszy wysiłek organizacyjny i zjednoczeniowy Słowian (dotyczący narazie jedynie dziedziny politycznej) przypada na samą połowę 7-ego wieku, kiedy to wielki wódz Samo zdołał połączyć całe masy plemion luzem dotąd chodzących, a po-

łączył je bądź to drogą dobrowolnego uznania przez nie potrzeby takiego związku, bądź też zmuszając niechętnych orężem do zawarcia sojuszu — przeciw ciężkiemu jarzmu awarskiemu. Za jego sprawą znaleźli się po raz pierwszy razem: Słowianie czescy, morawscy, Słowacy, Słoweńcy, Serbowie połabscy..., którzy rozpoczęli skuteczną walkę z Awarami, Bawarami, Frankami... W tym związku ludów przyszłej Polski jeszcze nie było. Lecz ta pierwsza na wielką skalę planowo zakrojona próba organizacyjna nie przeżyła swego założyciela: Znikł Samo z widowni dziejowej (658 r.), a zarazem znikła owa pierwsza federacyjna potęga — by stać się wzorem i zachętą dla prób późniejszych. Miejsce Awarów w podbijaniu i ciemiężeniu Słowian zajęli Niemcy Karola Wielkiego, sprzągnięci świeżo z Rzymem papieskim, jako dwie najwyższe średniowieczne moce: duchowa i mieczowa. Przeciwko tym właśnie Niemcom, opartym o Rzym, zwrócił się drugi kolejno wielki organizator Słowiańszczyzny, morawski książę Mojmir, w połowie 9-ego wieku. Był on już chrześcijaninem i zrozumiał tę tajemnicę, że za wpływem kościelnym rzymskim postępuje zależność polityczna niemiecka. Przeto podjął wykonanie wielkiego zamiaru: uwolnienia siebie i następnie zjednoczonej Słowiańszczyzny z pod wpływu giermańskiego — a to drogą zastąpienia zależności kościelnej rzymskiej (popieranej mieczem niemieckim) przez wpływ religijny wschodni, z greckiego Bizancjum. Korzystając tedy z rozprzężenia, panującego w państwie niemieckiem za słabych następców Karola Wielkiego, stworzył podwaliny potęgi państwa wielko-morawskiego. Wprawdzie sam krótko panował, lecz rządy po nim objął synowiec Rościsław, który przeprowadził plany poprzednika: Sprzymierzył się przeciw Niemcom (jak poprzednio Somo przeciwko Awarom) z Czechami, Sorabami, Bułgarami... i wytrzymywał zwycięsko wojny z Niemcami, tak, że również i jego państwo sięgało od Drawy po Elbę. On to wykonał plan oparcia się o potęgę bardziej oddalonego (i stąd mniej groźnego od Niemców) Carogrodu i o liturgię słowiańską, której ojczyzną był Carogród, zdając sobie dobrze z tego sprawę, że właśnie tylko slawizujący Carogród, będący drugą równorzędną potęgą w Europie, może przynieść zbawienie doczesne i wieczne — w czasie, kiedy reprezentacja Watykanu wobec Słowian spoczęła w opancerzonej pięści giermańskiej. Widział Rościsław, że przemoc niemiecka kończyła właśnie dławić pannońskich Słowian (Słoweńców), — że macki giermańskie w postaci misjonarzy z krzyżami w ręku wysunęły się ku Morawom, że za mackami stały jak potężny polip katedry biskupie najzacieklejszych giermanizatorów bawarskich: Salzburgu i Passawie (już drące się między sobą o skórę żyjącego jeszcze słowiańskiego niedźwiedzia). Postanowił położyć temu tamę i rozglądnął się za wykonawcami zamierzonego dzieła. Losy wyznaczyły na apostołów Słowiańszczyzny dwóch braci Greków z Tessaloniki, ŚŚw. Cyryla (Konstantego) i Metodego. Obaj władali językiem Słowian, zamieszkujących Macedonję; posiadali wprawę w pracy misyjnej; mieli kontakt z bizantyńskimi czynnikami rządowemi, a oczywista i kościelnemi (starszy Metody był nawet uczniem i przyjacielem ówczesnego patryjarchy Focjusza). — Na prośbę księcia Rościsława, skierowaną do cesarza carogrodzkiego Michała III, wyruszyli obaj bracia w 865 r. do Moraw w misji apostolskiej, ku wielkiemu niezadowoleniu niemieckiego rządu i oburzeniu niemieckiego duchowieństwa. Powód niezadowolenia był istotnie wielki, a sprawa zaogniona ogromnie. Słowiańszczyzna bowiem cała stała wtedy wobec dylematu: Albo łacińsko-niemiecki Rzym, albo grec-

ko-słowiański Konstantynopol. Jeden zaś i drugi stał już silną nogą wśród Słowian i w to współzawodnictwo włożył już bardzo dużo wysiłku. Popatrzmy tylko pobieżnie na ówczesny stan posiadania obu konkurujących ze sobą zaborców, idących na podbój Słowian z krzyżem i (podobnym do niego) mieczem:

Wcześniej na podbój wyruszyły forpoczty z Bizancjum. Ewangielja zawitała stamtąd do południowej Słowiańszczyzny już w początkach 4-ego wieku. Zastajemy bowiem podówczas przodków dzisiejszych Jugosłowian w obrębie wielkiej metropolji t. zw. scytyjskiej, podległej patrjarsze bizantyńskiemu, w skład której wchodziło najbardziej w stronę Niemiec wysunięte biskupstwo pannońskie ze stolicą w Syrmium czyli Mitrowicy nad dolną Sawą. I to był wśród Słowian wogóle pierwszy, starszy prąd misyjny, gdy od strony niemieckiej zaczęła się praca misyjna dużo później, bo w drugiej połowie 8-ego wieku. Prowadziło ją zaś w pierwszym rzędzie arcybiskupstwo solnogrodzkie, najgłębiej na wschód wysunięta placówka niemiecko-rzymska. Obszar tedy byłego królestwa Węgier i alpejskich krajów Austrji stał się miejscem ścierania obu światowych kultur.

I tak kolejno idąc, do **Bułgarji,** najbliżej Wschodu położonej, wsiąkało chrześcijaństwo wschodnie oddawna, a oficjalnie przybyło około 864 r.; i już w dwadzieścia lat później następuje zerwanie Kościoła bułgarskiego z greczyzną, a uzyskuje dostęp obrządek słowiański.

Serbów nawrócił wprawdzie na chrześcijaństwo cesarz Herakljusz, jednak po jego śmierci popadli znowu w pogaństwo; ostatecznie nawrócili się dopiero w 867 r.; kapłanów przysłał im z Carogrodu cesarz Bazyli I; także wśród nich rozwinęło się chrześcijaństwo w obrządku słowiańskim. (Mimo pewnych usiłowań, czynionych przez papieża Grzegorza VII. około 1078 utrzymała się zależność religijna i kulturalna od Bizancjum nienaruszona).

Kroaci przedstawiają obraz przykrego przepołowienia wskutek przecinania się na ich terenie obu religji i obu kultur. Przechodzą też skutkiem tego zmienne koleje dziejowego losu: popadli pod władzę królów frankońskich; potem (799 r.) wybili się na niepodległość; rozpadli się na dwie części: Dalmację i Kroację właściwą. Tych Kroatów z dorzecza Sawy i Drawy udało się połączyć około połowy 9-ego wieku, księciu Trpimirowi; przyczem uznał on zwierzchnictwo bizantyńskie; lecz już około 900 r. przyszło do zerwania z Bizancjum; znowu i tu widzimy czynnym papieża Grzegorza VII. Stan przepołowienia trwa do dziś: jest w Karljowcu słowiański patrjarcha i Zagrzebiu rzymski arcybiskup.

Wśród **Chorutan,** Karantanów, w dorzeczu Orawy prowadzili pracę misyjną już wyłącznie duchowni rzymsko-katoliccy z Solnogrodu, którzy pod koniec 8-ego wieku nawrócili księcia Chotimira, a około 800 r. założyli tu osobną diecezję, zależną od arcyb. solnogrodzkiego. Chorutanja uległszy w 10 w. rodzdziałowi na: Styrję, Karyntję i Krainę, stale i wyłącznie pozostaje w sferze wpływów zachodnich.

Słowacy także przeszli za czasów Karola Wielkiego w stosunek zależności od Niemców. Z rąk księży solnogrodzkich przyjął chrzest, około 820 r., słowacki książę Pribina, rezydujący w Nitrze.

Również **czeskich** 14-stu wojewodów przyjmuje w Ratysbonie Ludwik Niemiecki, wnuk Karola Wielkiego i na ich własne żądanie każe ich ochrzcić niemieckim duchownym w r. 845.

Rzecz jasna, że dalsi Słowianie, mieszkający na północnym zachodzie, jak **Obodryci, Wilcy i Sorabowie,** przytykający bezpośrednio do niemieckiej ściany, pozostają wyłącznie w sferze niemieckiego oddziaływania. (C. d. n.). **Dr. K. K.**

REFLEKSJE NAD EXPOSE
PREZESA MINISTRÓW GENERAŁA SIKORSKIEGO W SPRAWIE TOLERANCJI RELIGIJNEJ.

(Z MOWY SEJMOWEJ P. SIKORSKIEGO)

„Mówiąc o polityce wewnętrznej, nie mogę pominąć milczeniem spraw mniejszości narodowych w Polsce. Polska jest państwem narodowem, jednakże jeszcze przed 350 laty, gdyż w styczniu 1573 r. Sejm konwokacyjny w tej samej Warszawie w okresie krwawych wojen wyznaniowych na zachodzie całej Europy ogłosił z wolnej woli zgodę wyznaniową w państwie, poręczając wszystkim obywatelom tolerancję ich wiar i przekonań. — Zgodnie z tą prawdziwie polską tradycją, konstytucja nasza uchwalona przez czysto polski Sejm suwerenny, gwarantuje wszystkim obywatelom bez jakichkolwiek różnic nie tylko bezpieczeństwo, spokój i równość wobec prawa, lecz także pełną możność rozwoju kulturalnego, a wreszcie swobodę pielęgnowania swych odrębności wyznaniowych i językowych.

Tych gwarancji konstytucyjny rząd, który mam zaszczyt reprezentować, dotrzyma zawsze i bezwzględnie, rzecz naturalna w stosunku do tych obywateli, którzy lojalnie, szczerze stoją na gruncie niczem nie kwestjonowanej państwowości polskiej. Nigdy jednakże rząd nie okaże słabości wobec tych, którzy nie chcą być posłusznymi synami Rzeczypospolitej, którzy nadsłuchują głosów z zagranicy, aby we właściwym momencie wypowiedzieć swoją obywatelską wobec państwa lojalność. W Polsce niema obywatelstwa na wypowiedzenie. Tak jak każdy obywatel ma prawo oczekiwać ze strony państwa pełnej opieki i obrony, tak i na odwrót Rzeczpospolita ma prawo i będzie się domagać od wszystkich jej obywateli, aby jej zawsze służyli wiernie w doli i niedoli.“

Duch wolnej Sarmacji, duch Ostrorogów, Rejów, Modrzewskich, Staszica, Kołłątaja, Mickiewicza, duch Piastowiczów i Jagiellonów przemówił przez usta prezesa ministrów, kiedy te słowa wypowiadał. Głos ten to głos Polski tryumfującej, głos Polski potężnej, głos Polski Zygmunta Augusta, Kazimierza Wielkiego, Bolesława Śmiałego. Głos Polski szybującej w przestworzach o własnej sile ducha i mocy twórczej. To nie jest hałaśliwo-tchórzliwy zamiar lotu kury z grzędy, ale zamiar lotu orła polskiego ponad urwiskami i przepaściami, ponad skałami, chmurami i dolinami. Drżyjcie gadziny, węże,i padalce, sępy i nietoperze, chrońcie się w jary, lochy, nory i rozpadliny górskie, bo król gór, orzeł biały — nad wami. Z opinją prezesa ministrów zgadza się cały naród polski, z ducha, krwi i kości polski to jest nie mający obywatelstwa polskiego na wypowiedzenie, a w gronie tych, którzy słowem i czynem gotowi są poprzeć szlachetne zamiary przedstawiciela rządu jest też i polski kler, nie rzymski, lecz polski. Szczupła nas garstka, lecz silna duchem i owiana wiarą w zwycięstwo słusznej sprawy, w zwycięstwo Polski prawdziwej — nie rzymskiej. Otośmy wszystko złożyli na ołtarzu miłości prawdy i Ojczyzny: naszą wolność, spokój i wygody życia codziennego, narażając się na więzienia, klątwy i prześladowania za to, że chcemy być polakami. za to, że chcemy być ludźmi — nie derwiszami, za to, że chcemy być prawdziwymi uczniami Chrystusa — a nie niewolnikami papieża.

My od Polski jednego tylko żądamy — w myśl ustawy Konstytucji — prawa do

bytu — legalizacji, uznania nas jako stowarzyszenia religijnego i nic więcej. Nie chcemy pensyj dla biskupów i księży, nie chcemy zasiłków na seminarjum, nie żądamy policji, ani wojska do propagandy naszej wiary, nie żądamy tępienia naszych prześladowców. Słowem, niczego więcej nie żądamy, a w zamian za tę drobnostkę, która nam się według prawa słusznie należy, dajemy wam wszystko, czem rozporządzamy: nasz patrjotyzm, naszą pracę oświatową, społeczną i religijną, która niezawodnie wychowa dzielnych synów dla naszej Matki-Polski, nauczy ich poczucia własnej godności i przysposabiać będzie naród do rządów demokratycznych. Tylko kościół demokratyczny, jakim jest Polski Kościół Narodowy, może wychować szczerych republikanów i praworządnych obywateli. Takie państwo, gdzie rząd jest demokratyczny a kościół monarchiczny, możnaby przyrównać do małżeństwa mieszanego, gdzie rodzice różnego są wyznania. I nic dziwnego, że wtedy dzieci głowę tracą, nie wiedząc, w którem wyznaniu będzie lepiej Pana Boga chwalić i po większej części zostają bezwyznaniowcami. Tak też jest i u nas w Polsce. Rząd mówi swoje — księża i biskupi swoje: a do tej dysharmonji rządu i kościoła przyłącza się wrzask i pisk partyj, co wszystko razem robi wrażenie, że Polska nie dorosła jeszcze do samorządu.

Otóż na tę chorobę zmartwychwstałej Polski jedynem lekarstwem skutecznem może być Kościół Narodowy na zasadach demokratycznych oparty.

Już sama legalizacja Kościoła Narodowego utemperuje zuchwalstwo kleru rzymskiego w stosunku do rządu, bo będą mieli w nas konkurentów i to bardzo niebezpiecznych. Nasza praca na niwie społecznej, oświatowej, państwowo-twórczej, zmusi ich do pracy intensywniejszej, niż dotąd. Dotychczas księża rzymscy dzierżą w swojem ręku monopol nad rządem sumień w Polsce, co, jak każdy monopol, nie może być z korzyścią dla narodu; gdy zaś Kościół Narodowy będzie zalegalizowany, patent na „monopol“ im się skończy i chcąc niechcąc będą musieli z tonu i wymagań nieco spuścić, aby nie stracić kredytu u rządu i u narodu.

Kościół więc Narodowy to nie jest interes księży, ale interes państwa, interes narodu. I dziwnem wprost jest, że rząd tak długo zwlekał z zatwierdzeniem Kościoła Narodowego.

Ostatnie „expose“ prezesa ministrów generała Sikorskiego dodało nam otuchy i nadziei, że jednak mamy jeszcze ludzi odważnych, którzy gotowi są narazić się kaście kapłanów i zrobić to, co odpowiada interesom narodu i którzy w myśl ustaw Konstytucji będą mieli odwagę Kościół Polski uznać i zatwierdzić.

Nie daj nam tylko, Boże, długo na to czekać.

Ks. H.

NIE SAMYM CHLEBEM...

W zaciszu własnych myśli zastanawia się Jezus z Nazaretu nad swem posłannictwem i charakterem swej pracy. Boskiej się sprawie oddał cały, ale ze stanowiska ludzkiego ją obmyśla; bierze pod uwagę materjał ludzki, dla którego i z którym ma pracować. Myśl Boża przez ludzkie ma przejść mózgi, ludzkie zapalać serca. Jak do tych mózgów trafić, jak je przekonać, by dusze rozgorzały świętem uczuciem?

Trzeba pójść między ludzi, trzeba się zniżyć do ich pojęć życia i szczęścia, by być zrozumianym. Schyla się więc i utożsamia z przeciętnym członkiem swego narodu...

I widzi straszną pustynię. Nędza duchowa, bezmyślność, zasklepienie się ka-

słowe, uprzedzenie wzajemne, a nad wszystkiem góruje zwierzęcy instynkt fizycznego życia. — Jeść! Chleba! Jak najwięcej chleba! — To najgłośniejszy okrzyk, który głuszy wszelkie inne hasła. — Gdy będziem syci, wtedy pomyślimy o innych rzeczach. Napełnijmy najpierw nasze żołądki, a potem rozprawiajmy o duszy!

Zamyślone oko młodego Nauczyciela widzi ogromne tłumy nędzarzy, wlokących z dnia na dzień swój żywot. Głodni, wiecznie głodni... Wstają rano z brudnego barłogu i szukają chciwie wczorajszych okruszyn. Wloką się niechętnie do pracy, którą uważają za przekleństwo mściwego bóstwa i obliczają, jak duży kawał chleba za nią dostaną.

Po drogach, po ulicach wloką się postacie ludzkie, w łachmanach; twarze zapadłe, szczerniałe, wykrzywione nędzą, w oczach zwierzęcy strach — przed głodem. Tu i ówdzie błyśnie z tych oczu nienawiść jak sztylet krwiożerczy...

Słychać brzęk łańcucha... Żołnierze prowadzą „zbrodniarza". — Ukradł, zrabował. — Co? — Kawał chleba lub złotą na chleb asygnatę...

Głód, wieczny, straszny głód, wieczny brak chleba!

Gdyby tych wszystkich nakarmić do syta?... Kto tego dokaże, będzie największym dobroczyńcą, zbawicielem, na wieczną pamięć sobie zasłuży.

— — Całe połacie chlebodajnej ziemi leżą ugorem. Pustki. Piasek i kamienie. Dałyby się użyźnić, jak w Egipcie, a mogą wyżywić mnogie rzesze i jeszcze zostanie...

Takiej pracy się jąć, do niej zachęcić, zorganizować naród. — Będzie syty, bogaty, a wtedy pora mówić do jego duszy.

— — — — — — — —

Ale oto drugi obraz wyłania się przed wzrokiem Nazareńczyka.

Dzielnica bogaczy, arystokracji majątkowej i rodowej, uprzywilejowanych. Po ulicy kroczy poważnie, majestatycznie jej mieszkaniec; innego niosą w złocistej lektyce słudzy-niewolnicy, drudzy siedzą na miękkich sofach i jedzą wybredne potrawy. Leją się wina, chwieją pijane głowy...

W wspaniałej sali zebrany sanhedryn. Szeleszczą atłasowe suknie, obramowane złocistemi szlakami. Twarze pełne, czerwone, potężne cielska, wypasione, silne.

Rozprawa —

O duchowych sprawach.

Jakiś fanatyk, prorokiem nazywany, uczy rzesze ludzkie, przeciw bogaczom występuje, o równości mówi — —

Bezbożnik! Wichrzyciel! Podżegacz tłumów! Niedowiarek! Przeciw Zakonowi powstaje!

Przeklęty tłum idzie za nim! Hołota sama! Nędzarze!

Wstaje arcykapłan, surowy, potężny:

— A iż bez naszego upoważnienia naucza, przeciw Zakonowi występuje, naród podburza, siłę jego i jedność niweczy —

— Do kryminału z nim! Na szubienicę!

Rozprawa duchowa sytych skończona!

A tymczasem w chatach chłopskich, w suterynach miast półgłosem gwarzą głodni nędzarze o uwięzionym proroku, o jego nauce — —

— — — — — — — — —

Młody Nauczyciel ocknął się z głębokiej zadumy. Widział już jasno nietylko drogę, ale i metodę.

Duszę nakarmić, głód ducha zaspokoić!

Żal mu tych ludzi głodnych chleba, ale niczem nie polepszyłby ich doli, choćby ich żołądki nasycił. Głód jest bolesnym biczem, ale też i wielkim środkiem do budzenia duszy. Nasycone cielska nie rade się odrywać od ziemi, od stołów, od rozkoszy.

— Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi od Boga!

Wstał zdecydowany. B.

TRUCICIELE DUCHA

Historja zna cały szereg morderstw politycznych, z najrozmaitszych pobudek dokonanych. Zabijano ciemiężców-satrapów, brutalnych gnębicieli narodów podbitych, ale mordowano też ludzi idealnych, pragnących usunąć krzywdy społeczne i zapewnić każdemu człowiekowi prawo do życia i szczęścia.

Mało jest jednak zabójstw nieusprawiedliwionych ciężkiemi krzywdami, doprowadzającemi gnębionych do rozpaczy. Mord popełniony bez bardzo ważnych przyczyn wywołuje głębokie oburzenie społeczeństwa, silną reakcję przeciw

stronnictwu, które mordercę wydało ze siebie, wykazuje zdeprawowaną moralność ideologji gwałtu. Tak np. zamordowanie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Lincolna, zrobiło więcej, niż zwycięstwo Północnych nad Południowcami: usunęło wzajemną nienawiść, wytworzoną przez kilkuletnią wojnę domową, zbliżyło i zjednoczyło ze sobą poważnione stronnictwa. Zabójstwo cesarzowej austrjackiej, Elżbiety, a wkrótce później prezydenta Mc Kinley'a zdyskredytowały i rozbiły silną wówczas partję anarchistów.

Inną, jakąś niewytłómaczoną drogą idzie społeczeństwo polskie po morderstwie Narutowicza. Tylko część jego drgnęła głębokiem oburzeniem na wieść o strasznej, niczem nieusprawiedliwionej zbrodni, a moralni jej sprawcy, w pierwszej chwili przerażeni o swój byt tylko, nie ohydą występku, podnoszą zuchwale głowy do góry, gdy po paru dniach zobaczyli, że im nic nie grozi.

I dzieją się dziś niepojęte rzeczy: Zbrodniarza, którego w pierwszych dniach po dokonanym mordzie, klerykalna prawica przedstawiała, jako obłąkanego, nieodpowiedzialnego za swój czyn szaleńca, dziś publicznie rozgrzesza od wszelkiej winy, — więcej, — podnosi do roli jakiegoś wybawiciela narodu polskiego, który skrytobójczą kulą zmył rzekomo jakąś plamę z honoru Polski! Po kościołach księża rzymscy odprawiają nabożeństwa nie za zamordowanego niewinnie prezydenta, ale za... mordercę, a szałem partyjnym opętani jego zwolennicy śpiewają bezkarnie na jego cześć hymny religijne, zarzucają katafalki kwiatami, krzyżami „virtuti militari"! W pismach reakcyjnych pełno pochwał i uwielbień zbrodniarza, w księgarniach, w kioskach rzuca się w oczy mnóstwo literatury elegijnej na cześć zabójcy!...

Mimowoli nasuwa się pytanie: Jakiż to system etyczny, jaka religja, jaki kościół wychował takie społeczeństwo, względnie tę jego cześć solidaryzującą się z potworną zbrodnią? A może to niedowiarstwo, bezreligijność tak przeżarła te sfery, może one precz odrzuciły wszelką religję, moralność?

I znów uderza nas dziwne zjawisko: Te właśnie sfery, to stronnictwo, apoteozujące zbrodnię, trzyma się kurczowo kościoła rzymskiego, staje fanatycznie w jego obronie, uważa go za najlepszą religję, najdoskonalszą etykę i za ostoję praworządności i bezpieczeństwa państwa polskiego. Ono podpiera chwiejący się klerykalizm, ono przyjmuje bez zastrzeżeń jego ideologję, potępioną i odrzuconą przez cały świat nowoczesny.

Jeżeli Kościół rzymski w Polsce nie chce, by go łączono z mordercami prezydenta Narutowicza, niechaj potępi jawnie polityczną szkołę Niewiadomskiego, niech nie dopuści do manifestacyjnych nabożeństw ku czci zbrodniarza, w przeciwnym razie myśląca część narodu uzna go za źródło moralnej trucizny, deprawatora sumienia ludzkiego.

O TOLERANCJI RELIGIJNEJ

STANOWISKO KOŚCIOŁA RZYMSKO KATOLICKIEGO DO TOLERANCJI RELIGIJNEJ

Kościół rzymsko-katolicki odrzuca i potępia inne religje i sekty, wskutek czego nie uznaje tolerancji teologicznej, religijnej czyli dogmatycznej, i określa taką tolerancję mianem indyferentyzmu religijnego. Kościół opiera się na tym dogmacie św. Augustyna, że „poza kościołem rzymskim niema zbawienia", który to dogmat wyklucza wszelką tolerancję. Nie potępia natomiast bezwzględnie osób poszczególnych, które w dobrej wierze błędy heretyckie przyjęły od rodziców i takowe wyznają, nie mając możności poznać zasad wiary rzymsko-katolickiej; sąd nad tymi samemu Bogu kościół pozostawia. W poczet tych „ułaskawionych" nie dadzą się jednak zaliczyć herezjarchowie i odszczepieńcy, których ten kościół zawsze sam sądził za pomocą stosów, tortur i prześladowań najokrutniejszych, dając im za żywota zakosztować przyszłych mąk piekielnych. Wreszcie kościół aczkolwiek nie uznaje tolerancji dogmatycznej, jednakże godzi się na tolerancję chrześcijańską, która w każdym człowieku, choćby innej religji i narodowości każe widzieć bliźniego.

Tutaj jednak Rzym surowo ostrzega swoich wiernych przed uczestniczeniem w nabożeństwach innych wyznań.

Prócz tolerancji dogmatycznej, której nie uznaje wcale, tolerancji chrześcijańskiej, którą częściowo uznaje, prawo kanoniczne rozróżnia jeszcze **tolerancję polityczną,** przyczem inne reguły obowiązują w kraju czysto katolickim, do jakich zaliczają Hiszpanję, Włochy, Polskę, a inne w krajach niekatolickich. W państwie czysto katolickiem, gdzie związek kościoła i państwa jest zgodny z prawem i wolą kościoła, tolerancja polityczna jest niedopuszczalna.

W takiem państwie na panującym, względnie rządzie, spoczywa obowiązek obrońcy wiary katolickiej, t. j. aby tej wiary strzegł, ją popierał i tych, którzy, odrzuciwszy powagę kościoła rzymskiego, dogmaty już określone usiłują zwalczać, odpowiednio powagą swoją i siłą pohamował, tępiąc ich samych i ich pisma. Racje takiego postępowania opierają na tem, że prawo państwowe nie może zarówno traktować błąd i prawdę, że nie godzi się sprzyjać rozszerzaniu błędów i narażać swoich poddanych na utratę wiary, że interesom politycznym państwa odpowiada jedność religijna.

W myśl też powyższego papieże ilekroć zawierali konkordaty z państwami czysto katolickiemi, zawsze domagali się formalnego przyrzeczenia jedności wiary katolickiej, wykluczając inne wyznania, gdy zaś temu żądaniu nie czyniono zadość mocno protestowali. Te zasady przez Piusa IX. w encyklice z dnia 8 grudnia 1864 r. jakoteż w Syllabusie (n. 77--89) wyraźnie są wyłuszczone.

Roztropność jednak prawników kościelnych czasami dopuszcza t. zw. tolerancję polityczną, zwłaszcza, kiedy tego wymaga dobro państwa i dobro kościoła, gdy już innego wyjścia znaleść nie można i trzeba koniecznie się na nią zgodzić. Są jednakże sekty religijne, których państwo — zdaniem kanonistów rzymskich — tolerować w łonie swoim nie powinno. — A temi są: religje pogańskie, mahometanizm, sekty wyłonione z protestantyzmu, które zasady chrześcijańskie całkiem odrzucają.

Tak mniejwięcej **w zasadzie** pojmuje Kościół rzymsko-katolicki tolerancję religijną; powiadam „w zasadzie", gdyż w praktyce nigdy i nigdzie jej nie uznawał i nie uznaje, o ile tylko miał siłę i możność swoje wyłączne panowanie utrzymać. — Przytem w tej walce o hegemonję nad światem nie przebierał w środkach. Ratując niby dusze, bez skrupułów zabijał ciała, odbierał wolność, pozbawiał praw ludzkich, konfiskował majątki, narażając uległe sobie państwa na straszne wojny religijne i upadek polityczny. I tylko w tych państwach, w których nie miał wpływu i możności rozpostarcia skrzydeł swej pseudoapostolskiej gorliwości, zdradzał obłudnie nikły cień tolerancji religijnej, chrześcijańskiej i politycznej. Krótki przegląd historyczny sprawę tę dostatecznie wyświetla.

Ks. H.

KARYKATURA CZY PRAWDA?

Pismo satyryczne „Mucha" piętnuje dosadnie „prawicową" prasę, zwalczającą rząd polski z jakiemś wprost niepojętem zaślepieniem partyjnem.

Na posiedzeniu partji, zwalczającej premjera Sikorskiego, oświadcza

I. DZIENNIKARZ:

Ja napisze o Premjerze,
Że od Niemców marki bierze,
A czasami, jak się zdarzy,
Z bolszewikiem się kojarzy,
Że nie idzie z Francją ławą.

II. DZIENNIKARZ:

Ja zeń zedrę szmat po szmatce,
Coś o ojcu, coś o matce,
O dziwnym jakimś wypadku,
Coś o stryju, o pradziadku,
Coś o przedwojennej plotce,
O kuzynkach coś, o ciotce,
Dolę mu przyrządzę łzawą.

III. DZIENNIKARZ:

Ja się też nie myślę chować,
Zacznę w Polsce lud buntować,
Że z Premierem rzecz nieczysta,
Że on kwakier, metodysta,
Marjawita, purytanin,
Lub poprostu, że poganin!
Lud mu łaźnię sprawi krwawą.

PREZES:

Zginie Premjer w prasy skwarze,
O, szlachetni dziennikarze,
Niech go każdy męczy, dusi,
Aż nam do nóg upaść musi,
Niech go prasa dusi, męczy!

(Daremnie Polska zaklina zebranych):

Zlitujcie się, moje dzieci,
Patrzcie! Kraj nasz w przepaść leci,
A wy, w złości chodząc szacie,
Miast ratować, w dół go pchacie!
Czyż wy...

PREZES:

Ta znów nos swój wtyka!

Babo! Toć to polityka.
Polityka! Czy rozumiesz,
Jeśli z sensem myśleć umiesz?
Polityka, w której czynie
Nie jest ważne, czy kraj zginie,
Czy się męczy, czy się biedzi,
Czy rozgrabią go sąsiedzi,
Czy przepadnie w kłótni toni,
Lecz, by rząd był w naszej dłoni.
Czy ty to rozumiesz, babo?

POLSKA (chce odpowiedzieć, zatacza się jednak i omdlewa).

JEDEN Z PARTYJNIKÓW:

Zdaje mi się, że jej słabo!

PREZES:

Utrafiła moja mówka!
Wynieść ją stąd! Hej, bojówka,
Weźcie ją za ręce, nogi
I złóżcie gdzieś w poprzek drogi.
(Wynoszą Polskę z sali obrad na ulicę)
Wyrzucona? Doskonale,
Nudne takie babskie żale.

(do dziennikarzy)

A teraz, zespole złoty,
Do roboty! Do roboty!
Niech wam w rękach paszkwil warczy.
Plujcie, ile sił wystarczy.
O północy, o porannej
Wymyślajcie bezustanku,
Co najgorsze jest na świecie,
Wszystkie brudy, wszystkie śmiecie,
Niech dłoń wasza skrzętnie zbiera,
I narzuca na Premiera!
Skądbądź bierzcie! Nic w tem złego,
Byle zgubić...

WSZYSCY (chórem):
Sikorskiego!

Pomyślisz, czytelniku, że to karykatura humorysty, który umyślnie przesadza, przejaskrawia błędy i występki, by nawet mało wrażliwe umysły mogły je spostrzec? — Wystarczy przejrzeć prasę „chjeńską" z ostatnich dwóch miesięcy, by się przekonać, że to nie karykaturalna przesada, ale wierna fotografja strasznej rzeczywistości.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ALEXANDROWI. Dopóki legalizacja Kościoła Narodowego nie nastąpi, urząd nie wpisze nikogo do niego. Można to zrobić prywatnie; formę podamy w następnych numerach.

Małżeństwo jest nietylko sakramentem, aktem religijnym, ale także cywilnym, czyli kontraktem. Udzielający ślubu spełnia więc funkcje urzędnika państwowego. Księża Kościoła Narodowego, jako dotychczas niezalegalizowanego, nie mogą udzielać ślubów, bo nie mają charakteru urzędników państwowych.

Szczegółowiej omówimy tę sprawę w następnych numerach.

* * *

Na napastliwe i kłamliwe ataki klerykalnych gazet odpowiemy za Słowackim:

„Kto pogardzi słowem,
Siłą u słowa czerpaną,
Komu dziś w ciele błyszczeć nie dano,
Kto wierzga dawnym narowem,
Kto dziś nie wstąpi w święte ognisko,
Jeno przez oczy ciekawe:
Taki dziś, bracia, pójdzie na sławę,
Jutro na urągowisko;
I to mieć będzie, że gdy my wstajem
Zrzucić głaz, co ducha obarczał,
On siedział, głupi, kłamstwa lokajem
I widział prawdę — i warczał.

Kościół twój tam, skąd Boskie płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie.